Marek Urbaniak

Kafka na wielkiej i małej scenie

Raporty Centrum im. Adama Smitha i „Financial Times" powinno się czytać razem. Dlaczego?

Bo jeden przełamuje stereotyp pisania ocen na polityczne zamówienie, a drugi daje ogląd naszych spraw w kontekście międzynarodowych oczekiwań. Znacznie obszerniejsze jest oczywiście opracowanie przygotowane przez Centrum. Jest to raczej syntetyczna diagnoza stanu państwa po 15 latach transformacji. Znajdziemy tam wiele powtórzeń nieźle już opisanych bolączek typu bezrobocie czy zapaść demograficzna. Ale mają one znacznie głębszą wymowę, gdy widzimy je na tle innych krajów Unii. Na przykład trudno spokojnie przejść nad ewidentnym krachem gospodarczym w latach 2000-2001, który szczególnie zadziwia na tle wyników uzyskanych w tym czasie przez sąsiadów zabiegających o wejście do Wspólnoty. Podobnie, jeśli chodzi o tak ważną sprawę, jak bezpośrednie inwestycje zagraniczne. Niby nic złego się nie dzieje, ale jeśli przeliczyć ich wartość na liczbę mieszkańców, to okaże się, że zajmujemy przedostatnie miejsce wśród nowych członków Unii. Jakby tego było mało, jesteśmy obok Węgier tym krajem, który posiada najwyższe koszty związane z rozpoczynaniem działalności na własny rachunek. Jeśli do tego dodamy przeszkody biurokratyczne, rozbudowane kontrole, nadmierną sprawozdawczość, to dopiero wtedy następuje prawdziwe zdziwienie, że jednocześnie jesteśmy krajem, gdzie istnieje największy w Europie odsetek osób rozpoczynających własną działalność gospodarczą. Nic więc dziwnego, że komentując ten raport, Robert Gwiazdowski z Centrum Adama Smitha silnie przeciwstawił przedsiębiorcze społeczeństwo niesprawnemu państwu, które nie potrafi wykorzystać potencjału tkwiącego w obywatelach.

To drugie opracowanie przygotowane przez dziennikarzy brytyjskiego prestiżowego dziennika, zwraca uwagę na trzy elementy: w gospodarce – podkreśla przyzwoity wzrost, ale jednocześnie wysoki poziom bezrobocia i deficytu budżetowego. Na rynkach kapitałowych – odnotowuje wzrost cen akcji oraz napływ nowych emisji. W sprawie zachęcania inwestorów – znaczenie różnic płacowych i wykształcenie polskiej siły roboczej. Właśnie wzrost inwestycji jest kluczem do rozwiązania pozostałych najważniejszych problemów. A to oznacza podjęcie przeróżnych działań czyniących z Polski rynek atrakcyjny dla potencjalnych inwestorów.

Uzupełnieniem tych opracowań mogłoby być swego rodzaju case study o rzeczywistych perypetiach przedsiębiorcy w Polsce, na przykładzie szeroko opisywanych w prasie przygód Krystyny Jandy, która własny teatr budowała. Przykład ten obrazuje także coś więcej. To element pewnego procesu, czy też rys socjologiczny dotyczący ludzi, którzy decydują się na uruchomienie własnego biznesu, w takim okresie ich życia, w którym powinni raczej korzystać z premii za dotychczasowe osiągnięcia. Zamiast tego przeżywają golgotę pokonywania barier urzędniczych i sformalizowanego świata, który niby chronić ma nas przed samowolą. To sytuacja, w jakiej w ostatnich kilku latach znalazło się też kilka tysięcy pracowników bankowych, często osób w przedziale wieku 40-60 lat, którzy z jednej strony mają poczucie swojej wartości dla firmy i jednocześnie pełną świadomość, że, tak naprawdę, to niewiele znaczy. Wielu już usłyszało, że mają się czuć odwołani. Sięgnęli więc po oszczędności i próbowali uruchomić własną działalność. Okazało się, że na każdym kroku spotykają przepisy i urzędy, które jedynie coś ograniczają, wymagają i zakazują. Obrazowo przedstawił to przedstawiciel Centrum im. Adama Smitha, odwołując się do Franza Kafki, który miał powiedział, że najcięższe kajdany na nogach ludzkości zrobione są z papieru kancelaryjnego. Jak więc pokonywać kolejne bariery? Ano, jak przed wieloma, wieloma laty. Bezpośrednimi dowodami wdzięczności lub telefonami do dyrektorów, prezesów, czy innych kierowników, jeśli ma się znane nazwisko.

Charakterystyczne, że Janda bez przerwy coś załatwiała, zamiast po prostu kupować czy uzyskiwać takie czy inne urzędowe zgody. Dodatkowo heroizm aktorki polega na tym, że żaden biznesplan nie dawał jej szans na sukces finansowy. Siła tej inicjatywy to wiara w siebie i ewentualnie unijne wsparcie, czyli argumenty bez znaczenia dla urzędników. Ale, nawiasem mówiąc, prawdziwe schody aktorka będzie musiała przejść dopiero po pierwszych premierach. Raptem bowiem może okazać się, że sztuki Czechowa mają zbyt liczną obsadę.

Repertuar trzeba też będzie dopasować do gustu publiki. Nastąpi bowiem zderzenie oczekiwań kultury gadżetowo-dyskotekowej z marzeniami o dobrym repertuarze.

Zapewne niejedno poczucie artystycznej zdrady jeszcze przed Krystyną Jandą. Ale może wszystko potoczy inaczej. Może ktoś dostrzeże, że walka konkurencyjna miedzy teatrami to jednak nie to samo, co bitwa o rynek pieczywa czy samochodów. Może. Jeśli bowiem odrzucimy indywidualne uprzedzenia, sympatie czy podziały polityczne, to powinno zostać po prostu przyjazne państwo. Ale czy ktoś nam to obiecywał? ■

Właśnie wzrost inwestycji jest kluczem do rozwiązania pozostałych najważniejszych problemów.